Rok 43. Kraków, dnia 1. Listopada 1910. Nr. 21.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, tykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Obrady Sejmu.

Zacni nasi posłowie radzą miesiąc cały,
Dobro kraju z nich każdy ma tylko na względzie,
Więc na ustach każdego: reforma, kanały,
Każdy myśli o kraju i zawsze i wszędzie!
Raz spierają się nieco, ale wnet się godzą,
Każdy bowiem dla siebie radby pieczeń upiec,
Wiekopomne projekty, jak grzyby się rodzą,
Ale w onych spełnienie chyba wierzy głupiec!

Kanały już w archiwum spoczywają cicho,
Lecz za nie rekompensat obiecano wiele,
Naturalnie nie zaraz... kiedy... wie to licho,
Przecież złota potrzeba na wojskowe cele!
Pancerniki, armaty, bomby i balony
Są na dziennym porządku, reszta więc w kąt
[schodzi,
Dzięki im pokój świata będzie zapewniony,
Niechaj się więc Galicya z swym losem po-
[godzi!

Najzupełniej to samo i *reformę* czeka,
Nad którą także radzi polityków rzesza,
Brak opatrznościowego jakiegoś człowieka,
By mógł ich poprowadzić na modłę Mojżesza.
Nadal będzie tak samo, jak i dotąd było,
Posłem będzie w Galicyi, kto lepiej zapłaci,
O jakowymś postępie ani im się śniło,
Na to godzi się stańczyk, godzą demokraci!

Więc czyż nie szkoda czasu, nie szkoda pie-
[niędzy
Na te wszystkie pozorne, jałowe obrady,
Żyć będziem przecież nadal, tak, jak dotąd w nędzy,
Znane całej Europie przysłowiowe dziady!
Obiecują nam ciągle dużo i dobrego,
Lecz niestety nie myślą uczynić nam zadość,
Bowiem rząd wciąż się trzyma przysłowia mą-
[drego:
Obiecanka, cacanka, a głupiemu radość!

Do narodu!

Słuchaj narodzie!
Słuchajcie starzy, młodzi!
Ważna chwila nadchodzi,
Więc bądźcie w zgodzie!

Oto nim półmiesiąca
Wybije na świata zegarze,
Kalendarz Djabła się ukaże!

Porwie go dziewica drżąca,
Porwie go młodzian zapalny
I mąż zupełnie realny.
Chwycą go wszyscy posłowie,
Którym nie będzie już w głowie
Reforma wyborcza ona,
Która zbawienia dokona.

Jeden drugiego będzie pytał:
Czyś **Kalendarz Djabła** czytał,
I to od deski do deski?
Jakież to tam humoreski,
Jakie wiersze, dowcip jaki!
A rysunki — to przysmaki!

Rzućcie miny zachmurzone,
Niebawem go dostaniecie —
Kosztować będzie koronę
W brzęczącej c. k. monecie!

WICEK SOCYALIK.



Wszystko sie tera psiokrew do góry nogamy na świcie psiowraca. Kużdy towarzysz byłby psiokrew przysingający, co śtrajk jest zbawinie lo całygo narodu. Tak gwarzył Ignac, tak gwarzył psiokrew Diamand, tak gwarzyli Marek, Hecker, Klemensiewic, Lewi Kasztan, Moszek Polonez, Motel Cienkonóg, Srul Asystent i jensze międzynarodowe towarzysze. A była ci psiokrew tego zdania i Mańka ze Zwierzyńca i Cipa Szyldkretowa, a i krześcijańskie socyały tyż strajki lo zbawienia ojczyzny psiokrew robili. A jako kużda klawa myśl rozszyrzynie na świcie mieć musząca, tak tyż psiokrew i francuzy onych śtrajków od nas psiokrew się nauczyli i burżujom strasznygo boja napędzili. A najwincyj pyskuwał za onymi śtrajkami towarzysz Briamand, chtóry, jak peda Siapsia, ma takie kiepełe, jak Diamand. Tak francuzy niewiele myślący zrobili ci onygo Diamanda — kciołem rzec Briamanda — ministrem, coby jadaczkę zamknon i śtrajkom urwał makówę. Ale towarzysze śmieli się z burżujów, jako byli wiedzący, co Briamand morowy chłop i burżujów wykiwa. On sam pedział, co czym był ostanie i burżujom psiokrew sprawi lanie. Tak w to wierzący smarowozy francuzkie zrobili śtrajk na banach. A Briamand zaczon jeim psiokrew psioczyć i przyskrzynił parę kilkanaście i z wojoków porobiuł smarowozów — i cały śtrajk djabli wzieni. A w parlamyncie był mówiący, co towarzysze gwałtują, co są psiokrew tyranami i co jeim: hańba! Tak ci w tyn sam sposób psiokrew, jak międzynarodowy naród wydziwiał na burżujów, wydziwiał tera towarzysz Briamand na międzynarodowy naród. Tak ci jeich choroba pokiwał.

A on Briamand, jak pedają, był psiokrew w Krakowie i od Lya się nauczący najświntsze przykonania zmieniający, jako że ci Lyo lał psiokrew dymokratów jako nieszczyńście narodu, a tera psiokrew leje stańczyków jako narodu nieszczyńście. A naród peda: morowy chłop, nie „doktrynyr“, co ciągiem psiokrew na jednyj szkapie jeździ; jak ci mu jedna śkapa ustanie i do góry go psiokrew nie ciągnie, puska ją psiokrew kantem i hyc na drugą. Morowy chłop!

Nasze psiokrew międzynarodowe jednorały okrutnie kunirują na onygo Briamanda, pociechę ino w tym mający, co Kościuszko na rynku bedzie stojący. Nie lotygo sie cieszące, coby Kościuszkę byli kochające, ino lo tygo, co bedzie trzecie mijsce, trzecia psiokrew trebuna do hańbowania. Mickiewic już sie psiokrew opatrzył, tera chodzemy i włażemy na Jagiełłę, a potym bedemy psioczyć z Kościuszki.

Żydzie, dej psiokrew blachę śtrajkówki, a jako od nowygo roku bedziesz psiokrew urzyndnikiem krajowym koż se wymaluwać szyld: kirnia krajowa.

Przed rokiem.

Wiwat Rada Narodowa,
Ta nam życie, byt ocali, —
Co nam każe — to uczynim
Wiernie będziem jej słuchali.

Wybierzemy do niej przecie
Jak najtęższe nasze głowy —
Myśl im wielka będzie świecić,
Będzie wśród nich duch wiał zdrowy.

Dzisiaj.

Mamy Radę Narodową,
Piękny skład jej, ani słowa:
Część narwanych polityków,
Tępych głów większa połowa.

Myśl rozumną wypaczono,
Nie zostały po niej ślady, —
Trzeba na to radę znaleźć,
By się pozbyć owej Rady.

Pan Briand, wielki socyalista,
Co strejki organizował,
Na ministra dziś fotelu
Ogon pod się mocno schował.
Ba! to mało, bowiem strejki
Prześladuje, że aż zgroza —
Co wyłuszczy znacznie lepiej
Niźli wiersze, zwykła proza:

Pan Briand zgniótł siłą strejk kolejarzy, a w odpowiedzi na interpelacyę socyalistów oświadczył, tak jak pierwszy lepszy burżuj:

a) że robotnicy są narzędziem w ręku przywódców,

b) że celem strejku było sprowadzić ruinę kraju,

c) że rząd musi walczyć przeciw systematycznej organizacyi gwałtów,

d) że socyaliści przeszli na stronę niewolnictwa i tyranii.

Wskutek tej burżujskiej mowy
Socyał pieni się ze złości
I Briandowi szle z Krakowa
Wielkie votum nieufności.
Choć przywódcy szepczą sobie:
„No tak... mówiąc między nami...
„Gdybyśmy poszli w ministry
„Bylibyśmy tacy sami...“

Arlekiny.

Wpadł ryś na stado baranów,
Ale że to ryś chowany,

Więc ich nie zjadł, tylko pogryzł,
Więc wyleczą się barany.

Jedna tylko pozostanie
Im pamiątka rysiej śliny,
Bowiem przyschła do nich nazwa:
Demokraci — arlekiny.

Bilety wizytowe

w roku 1909:

JAN STAPIŃSKI
wróg do śmierci Bilińskiego,
nieugięty obrońca kanałów

w roku 1910:

JAN STAPIŃSKI
przyjaciel dozgonny JE. Bilińskiego i antikanałowiec

Bez terminu.

Mówią, ze karyerowicz i groszorób [znany,
Szczery kosmopolita zmieszany z fili-[strem,
Przez innego blagiera w górę popy-[chany,
Ma zostać niezadługo aż c. k. mini-[strem.

Ludzie temu nie wierzą. Ależ, mili lu-[dzie,
Czyliż nie macie oczu, kiedy nie wi-[dzicie,
Że bezczelność, brak uczuć, blaga, gro-[szoróbstwo
Już oddawna stanęły w pośród nas [na szczycie.

Zginie, kto uczciwością przez świat [przejść zapragnął,
Wydrwią tego, co kocha ojców na-[szych ziemię,
A o tych, co bez nagród dla kraju [pracują,
Mówi się dziś publicznie, że ich bito [w ciemię.

Pocieszmy się, że dawniej nie lepiej [bywało,
Wszak przysłowia są żywą ogółu opi-[nią,
A przysłowiem się stała udzielana [rada:
„Pragniesz, bracie, iść w górę — zostań [na rok świnią“.

Tylko, że dawniej, termin, jak widzim, [stawiano,
Dziś bez niego obchodzim się już wy-[śmienicie
I mówim: kto chce w górę ponad [innych wyróść,
Musi świnią pozostać przez całe swe [życie.

---

31 grudnia r. b. odbędzie się jednocześnie w Austryi spis ludności i bydła. Fałszywe daty co do pierwszej będą lekko, a do drugiego ciężko karane.

Podobno najwięcej bydła znajdzie się między wyborcami.

Kto zapłaci?

Gdzie dwóch się kłóci,
Tam trzeci korzysta,
Gdy dwóch się godzi,
Trzeci na tem straci.

Niemcy z Czechami
Dają sobie buzi,
A za tę czułość
Polaczek zapłaci.

— Zlituj się, Bolek, oddaj mi ten scyzoryk!

— Dlaczego?

— Bo jeszcze cię kto zadenuncyuje przed policyą, żeś królewiakiem i gotowe nieszczęście.

Skałłon idzie w odstawkę,
Przyczyna (o dziwy!)
Że niby dla Polaków
Był za zbyt życzliwy.

Ta przyczyna jest farsą
Arcywyśmienitą,
Odtąd wierzę, że Dattner
Jest antysemitą.

Lwów wspaniale urządził jabileusz Chopina. Był to wielki polski obchód narodowy — był to cały szereg uroczystości, połączonych ze zjazdem muzyków polskich.

W Krakowie zaś, jak wiadomo, w dzień urodzin Chopina zakazał prezydent koncertu, bo mu była potrzebna sala na obiad dla p. Dulęby. Dopiero kiedy oburzeniem zabrzmiała cała prasa, postarano się w parę miesięcy później o skromniutki, bardzo cichy, „kieszonkowy“ obchód jubileuszu Chopina.

A *Nowa Reforma* czarno na białem pisze:

„Lwów w uczczeniu Chopina poszedł za przykładem Krakowa“.

Ztąd przysłowie „Łże jak pies“, ma być zmienione na: Mówi prawdę, jak *Nowa Reforma.*

Na belgijskim króla dworze
Wznosił toast Wiluś znany
I „kropnął“ go po niemiecku,
Chociaż nie był zrozumiany.

W Europie jest zgorszenie,
Bowiem cary i królowie
Wznoszą zawsze swe toasty
Tylko w pięknej Gallów mowie.

Mnie zaś Wiluś się podoba
(Co prawda, to wyjątkowo),
Że na korzyść obcej mowy
Nie chce gardzić własną mową.

Zresztą jestem tego zdania:
Niechby mowy swe układał
W jakimkolwiek chce języku,
Byle tylko głupstw nie gadał.

Wiluś w Brukseli mówił po niemiecku.

Na 150 dygnitarzy, najwybitniejszych Belgów, zaledwie 30 go zrozumiało.

Co za hańba dla Belgów! Jakiż to naród niekulturalny!

U nas co innego: każdy bęben 6-letni kupca, urzędnika, a cóż dopiero kamienicznika, ma już bonę niemkę i bonę francuzkę.

Bo tylko ten naród ma przyszłość przed sobą, który zna obce języki.

Biedni Belgijczycy — oni nie mają przyszłości przed sobą.

Rada.

Gdy pragniesz smacznie zdrzemać się [czasem,
Pobaw się, bracie, kwadransik *Czasem;*
A gdy cielesne chcesz zrzucić formy,
Bądź czytelnikiem stałym *Reformy.*

Najświeższe nowości tanio do nabycia:

Mięso argentyńskie.
Ekscellencya portugalska.
Obstrukcya ruska.
Cholera turecka.
Zbrodnia częstochowska.
Królestwo czarnogórskie.
Ugoda czesko-niemiecka.
Reforma wyborcza galicyjska.
Kanały bilińskie.
Awantura perska.
Golizna krakowska.



Biliński. Drodzy rodacy! Chcecie kanałów?
Macie na Marsie ich szereg duży.
A jeśli chcecie im się przypatrzeć
Dam wam na koszta podróży.

Aeroplanik was tam zawiezie
A ja tu będę miał pokój święty
I kanałowych pięćset miljonów
Wydam na nowe okręty.

Manifest Juliusza I.

My z Bożej i skoncentrowanej demokracyi łaski, Juliusz Pierwszy, wielkorządca rozszerzonego i jeszcze dalej, choć zimno, rozszerzyć się mającego Krakowa, wszem wobec, tak demokratom, jak i stańczykom, socyalistom i ludowcom, wiadomem czynimy, iż w nieustającej troskliwości o dobro mieszkańców grodu, naszej opiece poruczonego, celem godnego uczczenia drugiej rocznicy niedoszłej naszej śmierci męczeńskiej bez pomocy Macocha, ale dzięki magnezyi, oraz kiedyto Kraków rozszerzyliśmy i wyasfaltowali -- pomimo pustek w kasie miejskiej i deficytu w budżecie, który pokryje się nową pożyczką krótkoterminową, chcemy ufundować pamiątkowe nagrody pokojowe w formie znanych dotąd, ustanowionych przez Nobla, fabrykanta dynamitu. Wprawdzie my dotąd nie tylko dynamitu, ale nawet i prochu nie wynaleźliśmy, kto inny bowiem już wcześniej to uczynił, chcemy jednak wstąpić w ślady owego dobrodzieja ludzkości i postanawiamy niniejszem, co następuje:

1) Corocznie w dniu pamiątkowym, kiedyto Sejm galicyjski postanowił rozszerzenie Krakowa, rozdzielać się będzie pomiędzy mieszkańców miasta, którzy położyli zasługi na jakiemkolwiek polu pokojowem, nagrody z *funduszu Tallarda.*

2) Nagrody te wypłacane będą w złocie przez Zakład czyszczenia miasta, za kwitem nieostemplowanym, przez prezydyum potwierdzonym.

3) Prawo rozdzielania nagród przysługuje każdoczesnemu prezydentowi miasta.

4) Wysokość nagród zależeć będzie od stanu funduszów.

5) To samo postanawiamy i co do ich liczby, sądzimy jednak, że nigdy nie braknie w naszem mieście ludzi zasłużonych, którzy będą się o nie ubiegać.

6) Przekonania polityczne, o ile je kto posiada, nie mogą grać żadnej roli przy rozdzielaniu nagród, na razie wszakże należenie do skoncentrowanej demokracyi jest koniecznie wymagane. W miarę zmiany stosunków z czasem może przyjść kolej i na stańczyków.

7) Pierwsze nagrody pokojowe przyznajemy sobie, kolegom Saaremu i Federowiczowi, jako twórcom i głównie zasłużonym dla idei Wielkiego Krakowa, oraz margrabiemu Doboszyńskiemu, który wprawdzie zasług jeszcze nie położył, ale mógłby się na nas obrazić, gdybyśmy go pominęli. Inni zasłużeni około parcelacyi gruntów pofortyfikacyjnych będą mieli w przyszłym roku pierwszeństwo.

8) Wykonanie tego postanowienia polecamy panu dyrektorowi magistratu.

Juliusz I. m. p.

Rekonstrukcya gabinetu.

Cieszy się nasz naród cały,
Wszystko w kół podnosi głowy
Przefujarzono kanały
Lecz gabinet będzie nowy!
Stańczyk, czy też demokrata
Ot, natura to już taka,
Do ministeryalnej teki
I złotego wzdycha fraka.
Pan Biliński pójdzie w kawki
Miejsce jego zajmie Leo
Cały naród więc dziś woła
Gloria in excelsis Deo!
Ale inny znowu w kącie
Strapiony się skrobie w głowę
Za Leosia nowych rządów
Wszystko gorszem być gotowe.
Jeśli w Wiedniu będzie rządził,
Tak, jak dotąd w grodzie Kraka
Austryę inna czeka przyszłość
A nikt jeszcze nie wie jaka.
Dyabeł jednak przewiduje,
Przepowiedniom wierz tym chłopie,
On Austryę wyasfaltuje
I rozszerzy i rozkopie!

O kanały.

Tragikomedya w dwu aktach.

Akt I.

(Rzecz dzieje się w Wiedniu w gabinecie prezydenta ministrów Bienertha).

Prezydent Bienerth

(siedzi przy biurku i pali cygaro, obok siedzi minister Biliński i zażywa c. k. tabakę).

Excellencyo, rób, co chcesz
Na kanały groszy brak,
Kręć jak umiesz, ty już wiesz,
Jak blagować! Czy nie tak?...
Na okręty gotiu trza,
A skąd weźmiesz, gdy im dasz?
W tem już bracie głowa twa,
Ty ich przecież lepiej znasz!

Exc. Biliński (ponuro)

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba!
Excellencyo! pustki w worze,
Już i to nic nie pomoże!

Prezydent Bienerth.

Tak, lecz oni będą stękać
Mnie i ciebie ciągle nękać,
A to czerw, co trzewia toczy...
Trzeba im zamydlić oczy!

Exc. Biliński.

Słucham rady Twej w pokorze!
(wchodzi prezes Głąbiński)
(z radością) Och! lecz ten mi pomódz może!

Prezydent Bienerth.

Spuszczam całkiem się na was...
Komu w drogę, temu czas!

(Exc. Biliński i prezes Głąbiński kłaniają się pokornie, pakują torby podróżne i wyjeżdżają do Lwowa).

Zasłona spada.

Akt II.

(Scena przedstawia jednę z sal w gmachu sejmowym we Lwowie, gdzie obradują przewodniczący klubów. W pośrodku siedzi Exc. Biliński, prezes Głąbiński, marszałek Badeni i namiestnik Bobrzyński z torbą, którą mu nie tak dawno wedle informacyi wszechpolskich skradli Rusini, wedle ruskich Wszechpolacy).

Chór demokratów (na nutę poloneza):

Zanim przyjdzie, maj, maj, maj,
Rządzie, raz kanały daj, daj, daj!

Chór prawicy:

Co gadają, wielkie nieba!
Nam kanałów nie potrzeba...
Excellencyo, zacny panie,
Wolimy odszkodowanie!

Exc. Biliński.

Ach, najdrożsi wszystko będzie,
Tak, jak tylko pragnie dusza,
O was tylko myślę wszędzie...
Niech tej kwestyi nikt nie rusza!
Jam do ustępstw jest gotowy
Ale proszę, Rząd się gniewa,
Zapalone wasze głowy,
Ciągle wam się coś zachciewa,
Ten chce kanał, wielki Panie!
Tamten znów odszkodowanie...
Zrobiliście jakąś ligę
A my chcemy dać wam... figę!

Prezes Głąbiński.

Tak panowie, wielka racya...
Niechaj żyje demokracya
Niechaj żyje naród cały;
Czyż potrzebne nam kanały...?!

Exc. Biliński (mruga okiem)

Dobrze gadasz, luby panie...
Wnet daję odszkodowanie!

Chór prawicy (con fuoco):

Koło kręci się jak fryga
Niechaj żyje słodka figa!

Exc. Biliński.

Ja Panowie daję dęba
Niechaj powie druh Dulęba,
Że obiecać wszystko mogę,
Lecz nic nie dam... Potem w drogę...!
Mówię jasno i otwarcie,
Że w budżecie, teraz dziury
Wy żądacie zaś uparcie...
A może chce order który?...

Wszyscy (unisono):

Skoroś, zacny luby panie
Dziś jest z nami taki szczery,
Tak jak żądasz niech się stanie,
Bierz kanały, daj ordery,
Za przysługę niech zapłaci,
Wszak jesteśmy demokraci!
My z prawicą stajem w rzędzie
Niech kanałów już nie będzie...!

Exc. Biliński (z powagą):

Ach, dziękuję wam, kochani,
Za ten objaw życzliwości...
Wy jesteście przecież znani
Z wzruszającej lojalności!
Niechaj o tem świat się dowie...
Opowiem to Bienertowi...(wychodzi).

Chór posłów (tańcząc kozaka):

Ojczyzna uratowana...
Wiwat *figa* obiecana!

(Zasłona spada, woda w kanałach cofa się. Excellencya Biliński zadowolony odjeżdża do Wiednia).

Pytanie i odpowiedź.

— Na kim najtrafniej można wykazać prawdziwość przysłowia: „wyrwał się jak Filip z Konopi“.

— Na panu Józefie Korwinie Milewskim, autorze broszury politycznej p. t. Głos szlachcica w sprawie wyboru do Dumy...

Kochany hrabio, gdybyś cicho siedział,
Że ci brak klepek, świat byłby nie [wiedział.

Argentyńskie mięso.

Radosna wieść rozeszła się po Krakowie. Dbały o dobro miasta magistrat, bojąc się, by przed spisem ludność z głodu nie wymarła, ogłosił światu, że sprowadza do Krakowa 15 ton mięsa argentyńskiego, wobec czego na głowę przypadnie po 15 gramów, które jednak każdy sobie będzie musiał kupić z własnych funduszów, jeśli ich zaś nie ma, to może się obejść smakiem. Nie jest także pewnem, czy owo mięso wogóle przyjdzie do Krakowa, w każdym razie możemy tymczasem łykać ślinkę.

Krakowscy jarosze wnoszą gwałtowny protest do Rady miejskiej przeciwko marnowaniu funduszów publicznych na tak niepotrzebne rzeczy, jak mięso, bez którego oni zupełnie się obchodzą. Uważają także, że drogi czas marnuje się na tak nieproduktywne obrady, jak kwestya drożyzny mięsa wołowego.

W dniu, w którym przybędzie do Krakowa pierwszy transport mięsa argentyńskiego (będzie on jednak i ostatnim), odbędzie się wielki raut w salach starego teatru na koszt gminy, magnezyowy fakelcug i powszechna iluminacya miasta. Mający chęć wzięcia udziału w bankiecie, zechcą podać swe adresy w biurze prezydyalnem magistratu. Jarosze są wykluczeni, menu bowiem uczty będzie wyłącznie argentyńsko-mięsne.

Po przybyciu mięsa argentyńskiego rozpocznie komisya wybrana z łona Rady miejskiej, a złożona z przedstawicieli sfer artystyczno-muzykalnych i wokalnych naszego miasta obrady nad jego użytecznością i wpływem na zdrowie mieszkańców, poczem dopiero reszta mięsa, której na raucie nie spożyto, oddaną zostanie na ogólny użytek. W skład komisyi wejdzie także przedstawiciel krakowskich archeologów i delegat Zakładu czyszczenia miasta. Rozdziałem mięsa zajmie się komisya parcelacyi gruntów pofortyfikacyjnych, mająca w tym względzie już pewne doświadczenie, jest zaś wszelka nadzieja, że do tego czasu, gdy mięso definitywnie nadejdzie, ukończy ona swe zawodowe czynności.

Gdyby przypadkiem dzień ogólnego obżarstwa mięsem argentyńskiem wypadł na piątek, magistrat miasta w drodze urzędowej wystara sią w konsystorzu książęco-biskupim o ogólną dyspenzę. Także porada lekarska po objedzeniu się tem mięsem udzielaną będzie na rachunek gminy miasta Krakowa.

Wszystkim, którzyby skutkiem obżarstwa grzech śmiertelny popełnili, udzieli ksiądz Macoch rozgrzeszenia *in articulo mortis*.

Plan robót miejskich na jesień i zimę.

Asfaltowanie dalszych ulic, aż do Bonarki.

Betonowanie Rynku.

Chodników rozszerzenie.

Dróg siplorytowanie.

Elektryki przeprowadzenie aż do granic Krakowa.

Fortyfikacyjnych gruntów dalsze parcelowanie.

Gazu ulepszona fabrykacya.

Hyclowskiej budki pomalowanie.

Izraelickich kuczek budowa.

Jeżdżenie generalne po karkach politycznych przeciwników.

Kanalizacyi przeprowadzenie o ile możności w czasie deszczu.

Larysza pałacu odnowienie.

Mundury nowe dla straży ogniowej i gwardyi szwajcarskiej pana prezydenta.

Napadanie wzajemne na siebie na każdym kroku.

Obełgiwanie się o ile się da.

Protekcyjki i protekcye na rzecz najbliższych krewnych.

Rozbój na gładkiej drodze, czyli staranie się o fundusze na pokrycie deficytu.

Szynkarskich koncesyi rozdzielenie między krewnych panów radców.

Tumanienie opinii publicznej przy pomocy oddanych sobie organów prasy.

Ubieganie się za synekurami.

Wzajemna adoracya.

Zębów politycznym przeciwnikom wybijanie.

Telegram z Ameryki.

Kochani Towarzysze! Udało nam się szczęśliwie przebyć Ocean. Objawy morskiej choroby już ustąpiły. Niech żyje czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu i Rady miejskiej! Niedługo wracam!

Ignacy.

Kronika krakowska.

(Kanał. — Zawiedzione nadzieje. — A jednak Leo będzie miał pomnik. — Macochiada i Załogiada. — Reforma wyborcza. — Co na to Rusini. — Ignac będzie w Sejmie. — Drożyzna i mięso argentyńskie. — Nowa Wieś się cieszy).

Jak każdy z nas przypuszczał, tak się też stało. Ów zapowiedziany i tak hucznie reklamowany kanał Dunaj—Odra—Wisła z przedłużeniem do Pełtwi i Dniestru, okazał się taką samą fantazyą, jak kanały na Marsie i seans spirytystyczny, w czasie którego okazują się duchy, każące się szukać na strychu krakowskiej asekuracyi! Demo-

kraci, krakowscy naturalnie także, odgrażali się, że raczej do jednego wyginą, nim pozwoliliby na zaprzepaszczenie kanałów, pokazało się jednak, że wola Wysokiego Rządu jest świętością, na którą nikt targnąć się nie ośmieli. Obiecano wprawdzie odszkodowanie, ale również astronomiczne, to jest na księżycu, cieszyliśmy się niem jednak dłuższy czas i oblizywaliśmy palce, rozmyślając, co to kupi się za te pieniądze!

Kraków budował już w myśli nowy pałac dla pana prezydenta i kilkanaście innych monumentalnych budowli, nie wyłączając naturalnie pomnika dla najmiłościwiej panującego nam Juliusza, który, nawiasem mówiąc, prędzej dojdzie do skutku, niż n. p. pomnik Bałuckiego, znów puszczony w niepamięć. Ze względu na sesyę sejmową, która właśnie toczy się, jak u nas wszystko, nader ospale, krakowskie sprawy odłożono na później, pan prezydent bowiem wraz ze swymi palladynami bawi we Lwowie i tam radzi nad dobrem kraju, rozszerzeniem Krakowa, drożyzną, pogrzebem kanałów, reformą wyborczą, ze szczególniejszem uwzględnieniem krakowskiej skoncentrowanej demokracyi.

Macochiada i Załogiada na razie przycichły, gdyż Załóg w żaden sposób nie ma ochoty oddać się pod opiekuńcze skrzydła sprawiedliwości, która bardzo go pożąda i woła wielkim głosem: Pójdź do mnie, mój luby! Policya wytęża wszystkie swe siły i równocześnie znajduje pięciu Załogów, pokazuje się jednak, że żaden z nich nie jest prawdziwym Załogiem, choć nawet kilku tak samo się nazywało.

Ksiądz Macoch siedzi sobie spokojnie w zacisznych apartamentach u świętego Michała i z tęsknotą wspomina te błogie chwile, kiedy to czerpał ze skarbony klasztornej poddostatkiem monety i topił spojrzenia rozmarzone w oczach swej dulcynei. Dziś wszystko przepadło, pokazało się, że to była tylko marność nad marnościami. A dość mu zostało czasu na rozmyślanie, bo rząd rosyjski jakoś się nie kwapi z żądaniem jego wydania, twierdząc, może i słusznie, iż ma u siebie dość Macochów.

Najlepiej prawie wyszła na tem literatura ojczysta, pojawił się już bowiem pierwszy zeszyt wiekopomnego, pomnikowego dzieła p. t. Kain, czyli zbrodnia na Jasnej Górze. Autor kryje się skromnie pod pseudonimem, wydawca oblicza z góry piękny dochodzik, licząc na ludzką głupotę, kto jednak wie, czy się przypadkiem nie zawiedzie, może przecież raz już zmądrzeliśmy.

Nie brakuje także materyału pismom codziennym, z dnia na dzień nadchodzą bowiem coraz sprzeczniejsze wiadomości, które narodek pochłania z ogromnem naprężeniem i ciekawością, godną lepszej sprawy.

Wobec tego zajęcia się *Macochiadą*, nic dziwnego, że nie opłakiwaliśmy kanałów, jak na to zasłużyły, ani nie cieszyliśmy się tryumfem Bilińskiego, który wzmocnił swe stanowisko i przekonał Wiedeń, że Polacy są poczciwi i zgadzają się na wszystko, co rząd postanowi. Nie wzruszyła nas także wiadomość, że pan prezes Głąbiński oświadczył deputacyi młodzieży syońskiej, iż uważa za konieczne i bardzo pożądane zaprowadzenie na lwowskim uniwersytecie katedry języka hebrajskiego i żydowskiej historyi. Tak już siedzimy w żydowskiej kieszeni, że doprawdy powinniśmy poznać dokładnie losy naszego dobrodzieja... Ja tam po hebrajsku uczyć się nie będę, zato uczy się stale mój zegarek, futro i tak dalej.

Komedyą jest również radzenie nad reformą wyborczą do Sejmu, której podobno wszyscy pragną, ale też i jednomyślnie zgadzają się, że się bez niej zupełnie spokojnie obejdziemy. Konserwatyści zwalają winę na demokratów, ci upatrują największych wrogów reformy znów w konserwatystach, koniec końcem niema właściwie winowajcy, są sami przyjaciele reformy.

Najchętniej zgodziliby się wszyscy, gdyby tak uchwalono reformę tego rodzaju, aby było tysiąc posłów za wynagrodzeniem dziennem po sto koron i z obowiązkiem zbierania się we Lwowie raz w miesiącu, celem odebrania dyet poselskich. Ktoby nie miał ochoty przybyć osobiście, mógłby odebrać należytość czekiem pocztowej Kasy oszczędności lub zapomocą telegrafu bez drutu.

Najbardziej w sprawie reformy brużdżą Rusini, którzy domagają się aż 40% mandatów, na co znowu nie chcą i nie mogą się zgodzić Polacy, choćby nawet najbardziej ugodowo usposobieni. W każdym razie spodziewać się należy, że nowa reforma wyborcza będzie dziwolągiem autonomiczno-rządowym i da i nadal szerokie pole dla różnych macherstw wyborczych i osławionej galicyjskiej wyborczej kiełbasy, za którą otrzymaliśmy złoty medal i dyplom uznania na spalonej wystawie brukselskiej.

Projekty reformy, których mnoży się ciągle, jak grzybów po deszczu, są w każdym razie postępowe, choć bowiem, system kuryalny w myśl wyraźnego żądania Wiednia musi być utrzymany, wprowadza się jednak kuryę powszechną, dopuszczającą do urny wyborczej najszersze masy społeczeństwa.

Jeżeli kiedy, to obecnie, pan Ignacy musi się już znaleźć w sejmie... a kto wie, potem gotów zostać nawet namiestnikiem, na stanowisko prezydenta miasta Krakowa zdaje mi się, chybaby się nie zgodził. Zresztą ono i tak zarezerwowane już jest dla pana markiza, na wypadek, gdyby pan Leo czuł się spracowanym i pragnął usunąć się w zacisze domowego ogniska.

I o drożyźnie warto wspomnieć, gdyż choć cukier potaniał, wszystko inne drożeje, a od pierwszego stycznia podrożeją nawet i cygara, boć przecież rząd nie może pozostać w tyle i musi iść za duchem czasu! Wiedeń obżera się już mięsem argentyńskiem, nam go także obiecano, ale dopiero na styczeń, by tymczasem wyrobić sobie apetyt i w tak obfitej ilości, iż dla każdego wystarczy na... powąchanie. Może to i dobrze, powiadają bowiem uczeni, że mięso jest niezdrowe, zawiera w sobie czasem trychiny i powoduje u człeka różne złe instykty, jak to widzimy na wilkach, które się karmią tylko mięsem i są tak krwiożercze, gdy tymczasem osły jedzą li tylko pokarm roślinny, a odznaczają się taką lojalnością, iż każdy galicyjski polityk może je sobie wziąć za wzór!

Piętnaście ton mięsa dla Krakowa, to wprawdzie psu mucha, ale w każdym razie można się chwalić, że się coś robi dla ulżenia nędzy i biedy. Kto ma zresztą pieniądze, temu mięsa nie braknie, kto ich niema, niech się obejdzie smakiem. Czy będzie mięso argentyńskie, czy go nie będzie, jemu to nic nie pomoże!

Troskliwość magistratu o dobro gmin przyłączonych do Krakowa okazuje się dowodnie. Na Nowej Wsi buduje się wodociągi, zapomniano jednak o kanałach, może one jednak niepotrzebne. Dla zdrowia ludności powinny zupełnie wystarczyć odezwy miejskiego fizykatu i najróżnorodniejsze obietnice. Powietrza świeżego będziemy mieli poddostatkiem, rogatki miejskie w myśl życzenia pana Pająka, już w najbliższym czasie zostaną przesunięte poza dotychczasową linię...

Nie możemy więc narzekać, Opatrzność czuwa nad nami, nie pozwoli nam więc zginąć, bodaj tego roku, na przyszły zaś jakoś sobie damy radę!
